

KRZYSZTOF OBREMSKI
Instytut Literatury Polskiej
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

BEZGRZESZNIE GRZESZNA RZECZPOSPOLITA
JAKO „ZŁE MIEJSCE”:
JAN STANISŁAW JABŁONOWSKI,
SKRUPUŁ BEZ SKRUPUŁU W POLSCE

Słowa kluczowe: Jan Stanisław Jabłonowski, grzech społeczny

Keywords: Jan Stanisław Jabłonowski, social sin

Kultura religijna minionych epok nie jest obszarem przystępnym dla penetracji naukowej. Badacz jej naraża się bądź to na niebezpieczeństwo redukcji zjawisk do wymiaru społecznego, uwarunkowanego czynnikami zewnętrznymi, bądź też na pokusę dywagacji pozbawionych pełnej wiarygodności faktograficznej i nie podlegających całkowitej obiektywizacji.

Alina Nowicka-Jeżowa, *Feniks w popiołach*¹

W średniowiecznym kodeksie znajdziemy następujące unaocznienie tego, czym była i jak działała Fortuna: obrotami swego koła pozwalała ona zmierzać w stronę korony, tronu i berła (*regnabo*), stać się królem (*regno*), utracić królewski status (*regnavi*) i być kimś miażdżonym detronizacją (*sum sine regno*)². Podobna zmienność ludzkich losów była dana Janowi Stanisławowi Jabłonowskiemu: syn jednego z najbogatszych magnatów Rzeczypospolitej Stanisława, w wieku osiemnastu lat został chorążym wielkim koronnym, w dwudziestym trzecim roku życia zasiadł w senacie. Jego biografia polityczna³ była podobnie

¹ Alina Nowicka-Jeżowa, „Feniks w popiołach. Uwagi o kulturze religijnej drugiej połowy XVII wieku”, in *Literatura i kultura polska po „potopie”*, ed. Barbara Otwinowska, Janusz Pelc, Barbara Fałęcka (Wrocław: Ossolineum, 1992), 121.

² Cf. Jacek Sokolski, *Bogini. Pojęcie. Demon. Fortuna w dziejach autorów staropolskich* (Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 1996), 86 (il. 24).

³ Wszystkie dane biograficzne za: Jarosław Poraziński, „Wstęp”, in Jan Stanisław Jabłonowski, *Skrupuł bez skrupułu w Polsce* [...], ed. Bartosz Awianowicz, Jarosław Poraziński (Toruń: Wydawnictwo

zmienna jak losy Rzeczypospolitej przełomu XVII i XVIII w.: mąż siostrzenicy Marii Kazimiery po śmierci Jana III Sobieskiego poparł ich syna Jakuba; kiedy ten stał się kandydatem pozbawionym szans na tron (gdyż przez naród szlachecki był postrzegany jako zwolennik tyranii królewskiej), Jabłonowski przeszedł do stronnictwa elektora saskiego Fryderyka Augusta I; był jednym z najbardziej zaufanych współpracowników Augusta II Mocnego; po jego detronizacji wojewoda ruski wyjechał do swoich dóbr i pozostawał w kręgu własnych spraw; z czasem pod wpływem wielu czynników opowiedział się za anty-królem Stanisławem Leszczyńskim; ten (siostrzeniec) mianował go kanclerzem wielkim koronnym; w sierpniu 1709 r. po raz pierwszy i na krótko został aresztowany przez sandomierzan; wielka pieczęć była Jabłonowskiemu odebrana, kiedy wszystkie najważniejsze nominacje Leszczyńskiego przez powracającego na tron Augusta II zostały cofnięte; w sierpniu 1713 r. na rozkaz króla został aresztowany; następnie bez jakiegokolwiek procesu w kraju był osadzony w Königstein – w tych kwaterach, w jakich byli więzieni synowie Jana III Sobieskiego; ruina rodowych dóbr była przyczyną tego, że magnat pozostawał „na garnuszkę” komendanta twierdzy; 16 grudnia 1716 r. na rozkaz Augusta II był uwolniony. Odtąd, wyłączeniwszy się z życia politycznego, zajmował się tylko pisarstwem – w 1730 r. wydał drukiem *Skrupuł bez skrupułu w Polsce* [...]. Tak więc biografia polityczna Jabłonowskiego może jawić się jako ilustracja obrotów koła Fortuny: ten, kto w 1697 r. w Tarnowskich Górach witał uroczystą mową króla elekta, przez tegoż Augusta II będzie bezprawnie przez trzy lata więziony.

Przyjmowana skrócona postać tytułu druku z 1730 r. – *Skrupuł bez skrupułu* – poniekąd wprowadza w błąd, ponieważ jest obciążona tym, co w dawnej teorii retorycznej nazywano „zwięzłością ciemną”. Tytuł w jego pełnej postaci brzmi: *Skrupuł bez skrupułu w Polsce albo oświecenie grzechów narodowi naszemu polskiemu zwyczajniejszych, a za grzechy nie mianych. Traktat po prostu grzechy rozstrząsający, na rozdziały podzielony, przez pewnego Polaka tymiż grzechami grzesznego, ale żałującego, na poprawę swoją i ludzką podany. Z jednej strony prawa ekonomii językowej, nakazujące zachować zwięzłość wysłowienia i pozwalające poprzestać na paradoksalnym skrócie: *Skrupuł bez skrupułu*, z drugiej strony pełniejszy sens tytułu: *Skrupuł bez skrupułu w Polsce*. Tak czy inaczej, trafniej lub mniej trafnie skrócona postać tytułu wymaga zmierzenia się z jedynie wstępną trudnością, tzn. z paradoksalnym sensem jego słów. Istotne bowiem jest twierdzenie nimi zwerbalizowane: autorem był duszpasterz wnikaający w „głębię” tej grzeszności, która pozostawała nie dostrzegana przez tych, którzy poprzestawali jedynie na „powierzchni” pobożnego życia. Taka postawa*

Adam Marszałek, 2013), 5-33. Nie ukrywam, że byłem autorem recenzji wydawniczej – to powinno zabrzmieć jako samooskarżenie: wówczas przyjąłem tu podważaną interpretację trzech pierwszych słów tytułu (cf. n. 13).

Jabłonowskiego może być rozumiana jako dwojaki znak sprzeciwu: magnat dostrzegał to, czego naród szlachecki nie pojmował; katolik rozpoznawał grzech w tym, co przez spowiedników nie było uważane za grzeszne czy też przynajmniej przez nich nie zostało skutecznie potępione. Tytułowa gra słów zawiera odautorskie przesłanie: to, co Polakom współczesnym Jabłonowskiemu jawiło się jako bezgrzeszne, powinno być postrzegane jako grzeszne. Poszczególne rozdziały zostały poświęcone takim zdawałoby się bezgrzesznym grzechom, jak: *Nowin wymyślanie, skryptów bez imienia „de statu” pisanie, o panach gadanie, ministrów cenzurowanie, królów weksowanie; Skarb koronny szkodzący, tak administrujący prowenta skarbu, jako obcy panowie, szlachta, kupcy; Sejmi-ki przedsejmowe gospodarskie, deputackie, także sejmy i trybunały koronne; Ukrzywdzenie domów i dzieci przez dożywocia i „jura communicativa” wdów; Ekonomie i w nich industrie szlachty, którzy dobra dziedziców arendą lub zastawą trzymają; Służba żołnierska i poruczników kapitulacje*. Osobiste wyrzuty sumienia były wywołane tym, nad czym inni przechodzili do porządku jako nad czymś bezgrzesznym⁴.

Dwa przeciwieństwa stały się konstrukcją wywodu Jabłonowskiego. Pierwsze z nich było indywidualne, wręcz osobiste: JA, grzesznik, dotychczas nieświadomy swej grzeszności, i JA, grzesznik, teraz świadomy swej dawnej grzeszności (mniej o to, że poprzestawał na przywoływaniu konkretnych występków INNYCH – o swoich jedynie ogólnikowo napomknąwszy). Drugie przeciwieństwo: JA, grzesznik, teraz świadomy swej dawnej grzeszności, i ONI, grzeszni, wciąż nieświadomi tego, że nawet jeśli nie łamią litery rachunku sumienia, to przecie nie są wierni duchowi wiary katolickiej. Pomiedzy JA i ONI są usytuowani duszpasterze z ich władzą rozgrzeszania i nawracania grzeszników. Jabłonowski, osoba świecka, jakby upoważniony ograniczoną skutecznością perswazji kościelnych duszpasterzy, dołączył do nich, przy czym swą może nawet powinność uświadamiania faktycznego zakresu i wielorakich form grzechów dodatkowo wywodził stąd, że osobiście poznawał realia życia tak elity władzy, jak szlacheckich rzesz oraz trzeciego stanu. Poznałszy je, Jabłonowski znajdował Rzeczpospolitą jako bezgrzesznie grzeszne „złe miejsce”. Jeśli nie chciał w takim

⁴ „[...] umyśliłem grzechy narodowi naszemu zwyczajniejsze odkryć, które albo wcale my Polacy za grzech nie mamy, albo w małym skrupule za powszechne i za takie, które ową święconą wodą skropić się mogą, za takie, mówię, je trzymamy. [...] odkryć i dotknąć chcę te grzechy, które u nas Polaków skrupułów nie znajdują się, a przecie są grzechami, i jako rzeki ze źródeł, tak i one z grzechów śmiertelnych znajomych pochodzą, a przecie za grzechy śmiertelne nie są miane; i trafia się z nami to, co w przypowieści albo też w wymyślonej słyszałem historyjce, że parobek jeden spowiadał się księdzu plebanowi, mówiąc: mam kilka grzechów powszechnych na sobie, a kilka śmiertelnych; spowiadając się zaś, za śmiertelne rachował, że jajecznicę dla chorego gotowanej w piątek powąchał *casu*, że w pszenicy w polu musiał ciężar natury wypuścić i inne bagatelne sprawy pokładał. Między zaś powszednimi grzechami rachował, że ojca i matkę kaleczył i wiele sprośności cielesnych porobił. O, jakby siła takich w Polsce spowiedzi znalazł!” J. S. Jabłonowski, op. cit., 72-73.

państwie żyć, to kierowany głównie troską tak o zbawienie polskich dusz, jak o dobro publiczne⁵, wszak wiedział, że sam, mężczyzna już sześćdziesięcioletni, długo nie pożyje. Umrze rok po wydaniu *Skrupułu bez skrupułu w Polsce*. Zarazem niepodobna zasadnie dociekać, w jakim zakresie jego krytycyzm był kształtowany tym, że na tron Rzeczypospolitej powrócił zdetronizowany Sas, on sam zaś jako zwolennik Leszczyńskiego przegrał i byłemu kanclerzowi pozostała już tylko troska o zrujnowane dobra.

Pierwszy rozdział *Skrupułu bez skrupułu w Polsce* został opatrzony tym tytułem: *Intencją autora wyrażający*. Już w pierwszych jego zdaniach Jabłonowski pozyskiwał czy też tylko raczej starał się pozyskać to, co w teorii retorycznej było bezdyskusyjnym warunkiem skutecznej perswazji: przychyłność audytorium. Stawał przed wyzwaniem poniekąd szalonym: nie zakonnik czy ksiądz, lecz osoba świecka nauczała tych, którzy dziś są zwani ludem Bożym (duszpasterstwo świeckich jest jednym z tych elementów, które przeciwstawiają potrydencką pobożność tej odnowionej przez Vaticanum II). Co więcej i co gorsza dla skuteczności duszpasterskiej perswazji: pobożny magnat zamierzał nawracać cały grzeszny naród szlachecki (wszystkich panów braci – od tych z pałaców aż po zaścianki). Anonimowość autora pierwszego wydania *Skrupułu bez skrupułu w Polsce* swe wyjaśnienie znajduje nie tylko w skromności grzesznika czy w obawie o gwałtowne reakcje szlacheckiego audytorium, lecz zapewne również w tym, że wewnątrzstanowe konflikty między szlachtą młodszą a szlachtą starszą w trybie wręcz nieuniknionym stawały się barierą pobożnego oddziaływania⁶. Anonimowy status pierwszego wydania może być traktowany jako świadectwo autorskiej cnoty roztropności – ostatecznie kilkanaście lat później, w 1744 r., oburzona herbarzem jezuity Kaspra.

Wówczas może nawet usurpacja duszpasterskiego statusu postaci świeckiej była sprzężona z przedmiotem pobożnego wywodu: Jabłonowski nie zamierzał wzywać do przestrzegania takiego czy innego przykazania, jego pragnieniem

⁵ „[...] przez 150 lat doktryna «liberum veto» nie szkodziła obradom sejmowym, chociaż już od czasów Jagiełły (1404) wyniesiona została do zasady naczelnej. Nie było nadużyć, gdyż religijność oraz postawa moralno-społeczna zawierająca w sobie «sacrum publicum» traktowały nadużycia w sferze politycznej jako grzech najcięższy”. Zdzisław Kowalewski, *Rzeczpospolita nie doceniona. Kultura naukowa i polityczna Polski przedrozbiorowej* (Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1982), 109.

⁶ „Dzieło zostało wydane u schyłku życia wojewody ruskiego, po raz pierwszy w 1730 r. i natychmiast wycofane z obiegu na życzenie samego autora, który miał się obawiać reakcji szlachty. Według J. Bartoszewicza były w tym roku dwa wydania – jedno zupełnie pozbawione oznakowania w celu starannego ukrycia autora; drugie tłoczone u Św. Trójcy we Lwowie. Fakty te potwierdzają dodatkowo, zdaniem tego historyka, obawę autora przed ewentualnymi konsekwencjami. Jabłonowski bał się czyjeś zemsty. Z drugiej jednak strony wskazówki w samym tekście *Skrupułu* były na tyle czytelne, aby można było rozpoznać autora”. J. Poraziński, *Wstęp*, 47. Wbrew fundamentalnej idei równości panów braci piszę o szlachcie „młodszej” i „starszej” (jednak nie o „mniejszej” i „większej”).

było, aby duch wiary przeważał nad jej literą. Ogrom takiego zamierzenia dostatecznie wymownie unaocznia słowa Janusza Tazbira:

Wiele też złego mówiono i pisano o pobożności szlachty mazowieckiej, która nader rzadko przystępowała do spowiedzi i komunii, a swe manifestowane przy każdej okazji przywiązanie do katolicyzmu godziła z nagminnym łamaniem nakazów etycznych kościoła. W tej słynącej z pijaństwa dzielnicy potrafiiono zabić człowieka za to, iż nie chciał dotrzymywać towarzystwa wesolej kompanii i grożono śmiercią osobom spożywającym nabiął w czasie postu⁷.

Taka swoista pobożność to tylko *pars pro toto*. Ks. Jędrzej Kitowicz uwiecznił grzeszną równość całego stanu szlacheckiego. Magnaci byli warci swoich klientów, np. zmęczeni biesiadą msze św. kazali odprawiać w tych pałacowych salach, w których wcześniej i później uctowali. W takim kontekście spory o bobra i jego pokryty łuskami ogon (pozwalał widzieć w nim rybę – a więc danie postne?) stawały się jakby „akademickie”, w złym tego słowa znaczeniu.

Jako pobożny polityk Jabłonowski przywołał wielorakie przykłady grzechów narodu szlacheckiego, przy czym wszystkie one współtworzą unaocnienie najogólniejszego problemu, jakim jest zwykle niedostrzegane przeciwieństwo między tym, co jako „powierzchowne” pozostaje tylko pobożnym „pozorem”, a tym, co jako „głębka” powinno stać się grzeszną „istotą” rzeczy. Przykładem takiego przeciwieństwa może być np. niesprawiedliwość nadużywania sprawiedliwego prawa dożywocia małżonków: „Ja tylko stukam do sumienia wdów, żeby dzieciom albo krewnym mężowym nagrodę straconej substancji ich czyniły, nie patrząc na polskie, ale na Boże prawo, które cudzego swoim czynić zakazuje”⁸. Toż przeciwieństwo między pobożnym „pozorem” a grzeszną „istotą” rzeczy autor *Skrupułu bez skrupułu w Polsce* unaocnił między innymi również tym przykładem:

Kto pojrzy na sejmiki nasze polskie, nic piękniejszego na pozór, nic pożyteczniejszego ani droższego znaleźć nie rozumie po całym świecie nad nie. [...] Jeden cudzoziemiec o tychże gadał sejmikach, kiedy ich *abusus, defectus* i złośliwe pojął intrzygi: „Wasze Polacy sejmiki są dla nas cudzoziemców jak szkatuła szczerozłota i klejnotami drogo sadzona, której się zazdrościć chce, że u nas takiej nie dostanie, a otworzywszy ją kluczem rozumu i przezorności, to nic w tej szkatule nie znajdzie, tylko gady, węże, trucizny, którymi się sami trujecie”.

Każdy Polak (jako ja) pocziwie uważający i znający się na tym musi przyznać, że to prawda, co ten cudzoziemiec [...] mówił. A nie prawdaż to, że szlachta częścią uboga i głupia, częścią i więcej rozumna, i dostatnia, od jednych panów pensją bierze, w nadzieję promocji, puszczenia majątności, nawet samymi bankietami i zmyśloną ujęcia ludzkością *serviliter* panom na sejmikach służy, a za rozkazem i namową ich promowują niesprawiedliwe rzeczy, tamują sejmik, nie pozwalają na nic, aż pański utrzymają interes; nawet tumulty robią w świątyniach Pańskich i samym zjazdem publicznym obrad miejscach poszanowania godnych. Na ostatek, bez racji prawa albo publicznego interesu i dobra, rwać sejmiki ważą się. A za grzech sobie tego nie mają⁹.

⁷ Janusz Tazbir, *Piotr Skarga. Szermierz kontreformacji* (Warszawa: Wiedza Powszechna, 1983), 8.

⁸ J. S. Jabłonowski, op. cit., 124.

⁹ Ibidem, 106-107.

Jeśli sejmiki były głównym miejscem ziszczenia się idei demokracji szlacheckiej, to takie ich postrzeganie, jak w *Skrupule bez skrupułu w Polsce*, stawało się pośrednią dyskwalifikacją ustroju Rzeczypospolitej. Autor tak skrajnie krytycznej oceny niejako siłą politycznej rzeczy stawał się wrogiem i braci młodszych, i braci starszych. Zarazem zapewne narażał się duchowieństwu, gdyż wkraczał w jego duszpasterskie kompetencje. *Skrupuł bez skrupułu w Polsce* to indywidualne wyznanie grzechów może nawet desperata, który zbliżywszy się do końca swego życia, materialnie pozostawał przynajmniej dostatecznie zabezpieczony, więc mógł pozwolić sobie, aby narazić się całemu grzesznemu narodowi szlacheckiemu, a nawet Kościołowi katolickiemu jako instytucji niedostatecznie czy też opacznie rozpoznającej grzechy Rzeczypospolitej. Nawet gdyby pozostał kimś daremnie nawołującym do wyrzeczenia się grzechów dotąd niejawnych, jednak zakończy życie z sumieniem czystym, gdyż nie zignorował jego głosu.

W roku następnym po wydaniu *Skrupułu bez skrupułu w Polsce* Jabłonowski umrze. Nawet jeśli nie czuł się kimś strąconym ze szczytów powodzenia, wszak było mu dane dokończyć żywota przynajmniej tam, gdzie mógł czuć się panem siebie na swoim (mniejsza o ogrom wojennych strat w jego dobrach), to przecież postrzegana z perspektywy definitywnego końca własna działalność polityczna zapewne rodziła poczucie osobistej krzywdy. Jeśli postrzegał dawnego siebie i „naród nasz” jako społeczność grzeszników, wówczas Rzeczpospolita niejako automatycznie stawała się „miejscem złym” – w którym działalność polityczna wiązała się z tylko jednym pozytywnym rezultatem: rachunkiem obywatelskiego sumienia kogoś, kto należał do elity władzy i tym samym miał możliwość postrzegania narodowych grzechów tak w skali mikro (ostatecznie kresowy magnat pozostawał zakorzeniony w realiach życia panów braci – chociażby za sprawą mniej lub bardziej iluzorycznego ustroju szlacheckiej demokracji), jak też makro (wszak jako dostojnik pozostawał kimś ważnym w ówczesnych wojnach o tron Rzeczypospolitej). Przyszło mu żyć w „złym miejscu”: bezgrzesznie grzesznej Rzeczypospolitej.

Jabłonowski jako autor *Skrupułu bez skrupułu w Polsce* to autokreacja katolika, który otworzywszy oczy i dojrawszy bezgrzeszne grzechy Polaków, zapragnął, aby oni też je zobaczyli i zrozumieli. W duszpasterską skuteczność swego druku wręcz nie wierzył bądź co najwyżej zachowywał niewielkie nadzieje¹⁰. Ta niewiara w poważnym zakresie zapewne była uwarunkowana sprzężeniem zwrotnym między siłą bezgrzesznej grzeszności Polaków a jego już tylko o tyle słabym, że jednak drugorzędnym statusem na ówczesnej scenie teatru politycznego¹¹.

¹⁰ „Jeżeli tak wiele mądrych ksiąg kazań, katechizmów nie miało mocy dotąd wykorzystać grzechy jawne, dopieroż nie spodziewam się, aby te grzechy, które za grzechy nie mają, miały ustać w ludziach dla lichego skrupułu mojego. Twoje to, o Boże, i dzieło, i Tyś jest jeden, który i odpuścić grzechy, i odmienić ich w cnoty możesz”. Ibidem, 142.

¹¹ Cf. Emanuel Rostworowski, „Theatrum polityczne czasów saskich”, in *Sztuka I poł. XVIII wieku. Materiały sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, ed. Halina Lisińska (Warszawa: PWN, 1981), 15-22.

Znikąd nadziei? W świecie przedstawionym piórem autora *Skrupułu bez skrupułu w Polsce* nie znajdziemy niczego, co dawałoby nadzieję na wyrwanie Rzeczypospolitej z grzechów wówczas na ogół niejawnych. Jeśli nawet kościelni pasterze szlacheckich dusz pozostawali co najwyżej umiarkowanie skuteczni, to cóż mówić o pojedynczym głosie grzesznika, który stał się świadomy grzechów dotychczas wciąż nieświadomych. Jego skrajnie krytyczna ocena sejmikowania była o tyle daremna, że być może nawet apriorycznie rodziła wrogość narodu szlacheckiego, ta zaś osłabiała czy wręcz przekreślała skuteczność perswazji.

W owym czasie wydania *Skrupułu bez skrupułu w Polsce* pozyskiwanie życzliwości panów braci dla reformy ustroju Rzeczypospolitej zainicjował ks. Stanisław Konarski. Poszedł inną drogą: jeśli dla narodu szlacheckiego Rzeczpospolita z jej ustrojem demokracji była podwójną świętością (gdyż odziedziczoną po przodkach i pobłogosławioną przez Pana Historii), a tym samym każda myśl o reformie ustrojowej niejako siłą rzeczy brzmiała bluźnierczo (ktoś coś nie tak?! – któż?! – rodowi protoplaści?! sam Bóg?!), to problem nie zawierał się w jej grzeszności czy też świętości, gdyż należy go przenieść w inny wymiar: historyczny. Toteż we wstępie do pierwszego tomu *Volumina legum* Konarski zamieścił „zwięzły traktacik historyczno-prawny”, w którym wykształcenie się rządu republikańskiego przedstawił jako długotrwały proces¹². Tym samym Rzeczpospolita przestawała być postrzegana jako dwakroć święta „skamielina” – dawne przemiany (od tyranii pierwszych Piastów do demokracji szlacheckiej) stwarzały podłoże nowym. Taki był początek drogi wiodącej do reform ustrojowych.

Czy jednak, jakkolwiek nie podważając pobożnych intencji Jabłonowskiego, można zasadnie mówić o dystopii pojmowanej jako artystyczna wypowiedź interpretująca to, co było doświadczane przez jedną z pierwszoplanowych postaci życia politycznego Rzeczypospolitej okresu panowania Augusta II Sasa? Gdzież artyzm dystopii? Raczej nie zawiera się w paradoksalnym tytule ani w jakimś połączeniu traktatu i satyry¹³, *Skrupuł bez skrupułu w Polsce* jest bowiem swoistym kazaniem politycznym¹⁴ grzesznika, u końca życia w pełni świadomego, jak „formalistycznie” polscy katolicy postrzegają swe czyny. Owa swoistość pozostawała uwarunkowana nie tylko tym, że jego autor nie był ani senatorem

¹² Andrzej Feliks Grabski, *Myśl historyczna polskiego oświecenia* (Warszawa: PWN, 1976), 53.

¹³ „[...] jak rozumieć tytuł – cóż znaczy mianowicie dla autora *Skrupuł bez skrupułu*? Ta tautologia miałyby wskazywać na satyryczny wręcz charakter tekstu, ale raczej trudno byłoby taką kwalifikację uzasadnić po lekturze całości tekstu. Stąd bliższa prawdy wydaje się uwaga P. Buchwald-Pelcowej, że utwór ten «[...] stoi na przecięciu linii między traktatem a satyrą». Istotnie pewne obszerne nawet fragmenty tekstu zostały napisane z typową dla satyry pasją i zaangażowaniem, odsłaniając przed czytelnikiem interesujące zjawiska i przede wszystkim mechanizmy życia politycznego «od kuchni». To jest po prostu analiza działań socjotechnicznych, które pozwalają na osiągnięcie celu”. J. Poraziński, op. cit., 51-52.

¹⁴ Cf. Mirosław Korolko, „Uwagi o genealogii kazania politycznego w Polsce XVI w.”, in *Kultura i literatura dawnej Polski. Studia*, ed. Juliusz Nowak-Dłużewski (Warszawa: PWN, 1968), 149-172.

duchownym (instytucji Kościoła nie reprezentował), ani powołanym przez władze kościelne kaznodzieją królewskim. Ważniejszym wyznacznikiem genologicznej tożsamości i zarazem odmienności *Skrupułu bez skrupułu w Polsce* będzie co innego: jako kazanie polityczne wielorako daleki pozostaje od tych tekstów staropolskich, które współcześnie niejako zmonopolizował ks. Piotr Skarga. Zasadniczą różnicą jest to, że Jabłonowski poprzestał na zwerbalizowaniu tego, co było poniekąd podstawowe: na przedstawieniu obrazu wręcz totalnej bezgrzesznej grzeszności – nie podjąwszy alegoryczno-symbolicznej poetyki kaznodziejów kościelnych¹⁵. Jako osoba świecka jedynie w ograniczonym zakresie wszedł on w rolę niejako zarezerwowaną dla duchownych: sformułował przesłanki, natomiast nie dopowiedział finalnej konkluzji – oczekiwania na Boże kary dla Rzeczypospolitej za wieloraką bezgrzeszną grzeszność. Nie dopowiedział owych sprawiedliwych następstw, lecz te jakby automatycznie stawały się oczywistością – ówczesne religijne spojrzenie na dzieje starotestamentowe czy też polskie jedne i drugie traktowało jako zapis sprawiedliwości Pana Historii¹⁶. Czytelnicze emocje były kształtowane proporcją: im głębsze ponurzenie w grzechach, tym surowsza Boża kara. Dlatego Jabłonowski duszpasterz mógł zatrzymać się w pół kroku: poprzestał na przedstawieniu przesłanek Bożej sprawiedliwości, dopowiedzenie zostawiwszy kościelnym autorom kazań politycznych¹⁷. Nie musiał werbalizować tego, co pozostawało jasne dla wszystkich: jak „tu i teraz” nie chciał bezgrzesznie grzesznej Rzeczypospolitej, tak „tam i wtedy” nie chciał zaświatów piekielnych¹⁸.

¹⁵ „O właściwych różnicach artystycznych, wyodrębniających poszczególne kazania polityczne z monolitycznej na ogół treści, decydowała struktura stylistyczna. Dominującą rolę odgrywała tu alegoryczno-symboliczna technika interpretacji Biblii, udoskonalona wraz z rozwojem ówczesnej hermeneutyki biblijnej. Księgi Starego Testamentu dostarczały sporego zasobu alegorii i symboli, wykorzystywanych w funkcji politycznej”. Ibidem, 168-169.

¹⁶ Jeszcze w 1764 r. we Lwowie zostanie wydane (napisane na polecenie biskupa) czterotomowe dzieło Szymona Majchrowicza o znamienym tytule: *Trwałość szczęśliwa królestw albo ich smutny upadek wolnym narodom przed oczy stawiana na utrzymanie nieoszacowanej wolności swojej*. Cały wywód historyczny został zbudowany jako ilustracja następującej tezy: wierność narodów Bogu i jego katolickiemu Kościołowi Pan Historii nagradza jako Opatrzność ich wolnością. Tę zaskakującą w kontekście upadku Rzeczypospolitej w dwóch pierwszych dziesięcioleciach XVIII wieku tezę Majchrowicz ocalił „zatrzymaniem” swojej argumentacji na 1695 r., kiedy pięcioletnie wojska polskie pod dowództwem hetmana Stanisława Jana Jabłonowskiego przegoniły siedemdziesięcioletnie oddziały Tatarów. Toż zwycięstwo zostało opatrzone znamienym wyjaśnieniem: „Tak przez wszystkie wieki Bóg łaskawy z Polakami ich wolności bronił, a Polacy z Bogiem, który jest wiernego ludu siłą, pomocą i obrońcą”. Szymon Majchrowicz, *Trwałość szczęśliwa królestw albo ich smutny upadek wolnym narodom przed oczy stawiana na utrzymanie nieoszacowanej wolności swojej*, pt. II (Lwów, 1764), 70; cf. 147-148.

¹⁷ „[...] w kazaniach politycznych doprowadzono niemal do perfekcji technikę amplifikacyjną, polegającą na odpowiednim poszerzaniu lub wyolbrzymianiu tych figur myślowych, które potęgowały katastrofizm i pesymizm polityczny”. M. Korolko, op. cit., 169.

¹⁸ Cf. Janusz K. Goliński, *Okolice trwogi. Lęk w literaturze i kulturze dawnej Polski* (Bydgoszcz: Wydawnictwo Uczelniane Wyższej Szkoły Pedagogicznej, 1997), passim.

Dystopia powinna być pojmowana jako wypowiedź artystyczna – trzech walorów Jabłonowskiemu odmówić nie można: 1. oszczędny w moralizowaniu, zarazem wymowny w unaocznianiu takiego stanu rzeczy, jaki sformułował tytułem (jego dowodzenie jako sekwencja licznych przykładów wielorakiej grzeszności nie daje się zbyć lekceważącym wzruszeniem ramion, natomiast niejako domaga się rzeczowej polemiki – ostatecznie retoryczna perswazja przypomina tzw. spiralę zbrojeń: argumenty i kontrargumenty mogą współtworzyć sekwencję teoretycznie bezkresną); 2. to wszystko, co zachował w pamięci wielorako doświadczanego polityka, przedstawił w porządku może i tylko katechizmowo rzeczowym, ale jednak jego kazaniu politycznemu waloru „strukturalnej” kompozycji trudno odmówić („przekrój” bezgrzesznej grzeszności Polaków w swojej samoistności wobec kościelnych klasyfikacji grzechów jest jakby „strukturalistyczny”¹⁹); 3. piszącemu te słowa niepodobna podjąć wyzwanie psychogenetyczne i odpowiadać na pytanie o to, jak definitywna przegrana magnackiego polityka rzutowała na jego postrzeganie bezgrzesznych grzechów narodu szlacheckiego, zarazem trudno z pewnym uznaniem nie stwierdzić, że Jabłonowskiemu udało się wyważyć nieskrywane emocje osobiste i spojrzenie na Rzeczpospolitą z punktu widzenia jej dobra, zagrożonego jakby totalnym stanem bezgrzesznej grzeszności. W niej pogrążona – była taka, jakiej nie chciał ani dla siebie, ani (domyślnie) dla potomnych. Owa kaznodziejska niemoc świeckiego duszpasterza była czymś jakby przyrodzonym kazaniem politycznym²⁰. Zarazem ich poetyka zawiera wyjaśnienie paradoksu, jakim są słowa *Skrupułu bez skrupułu w Polsce*: „Pokutny i profetyczny charakter kazań politycznych zdecydował w pewnym stopniu i o tym, że tego typu utwory opatrywano wymownymi tytułami”²¹.

Trudno powstrzymać się przed kilkoma pytaniami. Czy Jabłonowski byłby tak samo krytyczny wobec bezgrzesznej grzeszności Rzeczypospolitej, gdyby zwyciężył anty-król Stanisław Leszczyński i tym samym on sam, tymczasowy kanclerz, byłby wśród definitywnych zwycięzców walk o tron? Jak w wyeliminowanym z głównego nurtu życia politycznego magnacie kształtowała się zależność między krytycyzmem oceny pobożności Polaków a własnym statusem kogoś

¹⁹ „Strukturalistycznej” samoistności wobec kościelnych klasyfikacji grzechów dowodzi nawet pobieżne porównanie: z jednej strony kościelne grzechy kardynalne i śmiertelne, z drugiej Jabłonowskiego bezgrzeszne grzechy Polaków. To dwie odmienne „struktury”, co nie przeczy temu, że połączone poważną częścią wspólną, np. kłamstwem czy kradzieżą.

²⁰ „[...] polskie kaznodziejstwo przygodne i polityczne nastawione było na eksponowanie pierwiastka emocjonalnego. Był to więc zupełnie świadomy atak na wolę i uczucie odbiorcy-słuchacza. W słowniku religijnym nazywało się to nawoływaniem do pokuty czy żalu za grzechy. Źródła szesnastowieczne informują, że w Polsce ówczesnej kazania pokutne (zwłaszcza wielkopostne kazania pasyjne) cieszyły się wielką popularnością. Wspomina o tym m.in. H. Powodowski, pisząc, że «tych czasów ludzie, będąc przez kaznodzieje tak często i pilnie ku pokucie upominani», nie zdradzają jednak chęci do odmiany swego postępowania”. M. Korolko, op. cit., 163.

²¹ Ibidem, 164.

wyrzuconego ze sceny teatru politycznego? Także wówczas postrzegalby Rzeczpospolitą jako bezgrzesznie grzeszne „miejsce złe”? Czyż *Skrupuł bez skrupułu w Polsce* faktycznie był jedynie indywidualnym znakiem sprzeciwu wobec poziomu ówczesnej pobożności i duchowieństwa tenże poziom przynajmniej ponieważ akceptującego²²? Może jednak był także jakby zastępczą formą działalności politycznej magnata, któremu po uwolnieniu z twierdzy w Königstein pozostał trudny wybór: emigracja lub (wybierana w Polsce pierwszych lat stanu wojennego) „emigracja wewnętrzna” w jego zrujnowanych dobrach? Najprawdopodobniej zamiast o alternatywie należy mówić o koniunkcji: osobista i może nawet elitarna pobożność Jabłonowskiego²³ spłótła się z zastępczą, gdyż jedynie pisaną oraz drukowaną, formą działalności politycznej. Na miarę swoich już ograniczonych „emigracją wewnętrzną” możliwości nierozzerwalnie, gdyż w znamiennej dla owych dziesięcioleci integralności wiary katolickiej i życia politycznego, prowadził dwojaką działalność, w której krytyka bezgrzesznie grzesznej Rzeczypospolitej jako „miejsca złego” stawała się zarazem duszpasterską walką o zbawienie dusz Polaków.

**The sinlessly sinful Republic of Poland as “bad place”:
Jan Stanisław Jabłonowski’s *Unscrupulous Scruple in Poland***

S u m m a r y

In the short piece by Jan Stanisław Jabłonowski’s *Unscrupulous Scruple in Poland* the Republic of Poland is presented as a state tainted by particular sinfulness, which may not be easily indicated nor analysed in a moralising manner as it reaches beyond the scope of Catholic examination of conscience. Therefore, the gentry could believe that they lead a sinless life. Proving the belief to be a mere illusion was the last undertaking of the magnate in the last years of his life, which may be perceived as a depiction of the turns of Fortune’s Wheel.

²² „Z przejawami zainteresowania nowymi pobudzeniami duchownymi stulecia kontrastowały postawy prymitywne, ujawniające się nie tylko wśród ogółu «ludu» (nazwą tą objąć trzeba także gremium szlacheckie), ale też w środowiskach niższego kleru zakonnego i świeckiego, który wtopił się w sferę mentalną społeczeństwa”. A. Nowicka-Jeżowa, op. cit., 129.

²³ Cf. Krzysztof Obremski, „O liryce religijnej S. H. Lubomirskiego”, *Acta Universitatis Nicolai Copernici. Filologia Polska* 39 (1993): 3-21. Tekst jest próbą wskazania analogii między sztuką oświeconego sarmatyzmu (Mariusz Karpowicz) a elitarną pobożnością ówczesnej magnaterii.